SOFOKLES

ANTYGONA

TEATR IM. STEFANA JARACZA W ŁODZI

Dyrektor i kierownik artystyczny:
JAN MACIEJOWSKI

Zastępca dyrektora:
ADAM KOMAN

Kierownik literacki:
Teresa Worono

Kierownik muzyczny:
Piotr Hertel

Zakłady Typograficzne — Łódź, zam. 967. Nakład 3000 — D7/5085

SOFOKLES

ANTYGONA

(Antigónē)

Przekład: STANISŁAW HEBANOWSKI

Reżyseria i scenografia: JERZY GRZEGORZEWSKI

Muzyka: STANISŁAW RADWAN

Konsultacja naukowa: ANNA KRAJEWSKA-WIECZOREK

Inspicjent:
IRENA PRZYBYLSKA

Sufler:
EWA IWIŃSKA

Premiera 8 września 1972 r.

OSOBY:

Antygona, córka Edypa	— EWA MIROWSKA
Ismena, jej siostra	— TERESA MARCZEWSKA
Kreon, król Teb	— MAREK BARGIEŁOWSKI JAN TESARZ
Hajmon, syn Kreona	— STANISŁAW KWAŚNIAK
Strażnik	— STANISŁAW JAROSZYŃSKI
Tyrezjasz	— ANDRZEJ GŁOSKOWSKI
Posłaniec	— JANUSZ KRAWCZYK
Eurydyka, żona Kreona	— BOŻENA DARŁAKÓWNA
Koryfeusz	— MARIUSZ LESZCZYŃSKI
Chór	— JERZY GRAŁEK ANDRZEJ HERDER KRZYSZTOF ROŻYCKI HENRYK STASZEWSKI

OD TŁUMACZA

Przywykliśmy do tego, że się źle mówi o polskich przekładach z greckiej klasyki. Ci, którzy ledwie pamiętają ze szkół średnich początek „Iliady" lub fragmenty chórów „Antygony" i ci, którzy w ogóle nie zetknęli się z tymi tekstami — narzekają na grubo ciosane, niezdarne (chociaż raczej wierne) tłumaczenie Z. Węclewskiego; kpią z Kasprowicza za jego cudaczne „raty-przeraty", pokrzykiwania „ajaj!" i młodopolskie słownictwo; Stefanowi Srebrnemu zarzucają, że daremnie usiłował wcisnąć język polski w gorset metryki antycznej, a w końcu znalazł na trymetr jambiczny niefortunny odpowiednik w naszym trzynastozgłoskowcu; z politowaniem kiwają głowami nad szesnastozgłoskowcem, jakim mówiła Elektra Sofoklesa w przekładzie Antoniego Małeckiego. Chyba nie bez racji irytuje tych wyczulonych krytyków obca antykowi mowa wiązana. Wiemy jak często rymy mąciły klarowność tłumaczeń Kasprowicza i zapominamy, że niekiedy właśnie Kasprowicz celnie transponował na polski eurypidesową gnomę. Np. „Mądra wobec ludzi — nieufność, ona jedna człowieka nie złudzi". („Helena"). Przecież nawet Artur Sandauer — pisarz świetnie znający klasykę — nie zerwał z rymami w swoim trzynastozgłoskowym przekładzie „Elektry" Eurypidesa. Chociaż Jerzy Łanowski w wydanych w 1967 r. tragediach Eurypidesa powrócił do wiersza białego w dobrze brzmiącym jedenastozgłoskowcu.

Sądzę, że żaden tłumacz tragedii antycznej nie może ominąć niezwykle cennych uwag Stefana Srebrnego, nie może przekreślić jego trudu i doświadczeń, szczególnie z chórami Ajschylosa, w których tak wyraziście rysuje się rytm oryginału. I tylko nie liczący się z naszą tradycją barbarzyńca zlekceważy pięknie przez Kazimierza Morawskiego przyswojone polszczyźnie tragedie Sofoklesa. W przekładzie Morawskiego Antygona mówi: „Współkochać przyszłam, nie współnienawidzieć" i ten wers właśnie wszedł w krwiobieg naszej mowy. Stał się, jak znany czterowiersz Hamleta w przekładzie Józefa Paszkowskiego („Niech ryczy z bólu ranny łoś..."), trwałą zdobyczą naszej literatury.

Jak blado i ciężko tłumaczył wcześniej tę kwestię Kazimierz Kaszewski: „Mnie nie nienawiść modłą, lecz kochanie". Jaką nieudolną propozycję zgłosił później Ludwik Hieronim Morstin: „Dla miłości zrodzonej nie każ nienawidzić". Słusznie Mieczysław Brożek tłumacząc „Antygonę" oddał w tym miejscu głos Kazimierzowi Morawskiemu.

Do spolszczenia „Antygony" nakłonił mnie w 1968 r. Jan Maciejowski, wówczas dyrektor teatrów w Szczecinie. Zabierałem się do pracy z dużym niepokojem. Usiłowałem zażegnać wątpliwości zdaniem Brzozowskiego, że każda epoka musi na własny rachunek rozszyfrować wielką klasykę. Zasugerowany francuskim przekładem „Antygony" Andrè Bonnarda i lekturą Claudela, który dał teatrowi francuskiemu wspaniały i dźwięczny przekład „Orestei" Ajschylosa — zdecydowałem się na tłumaczenie lekko rytmizowaną prozą. Starałem się nie zapominać, że przekład ten ma służyć do wypowiadania na scenie, a słowa powinny pomagać aktorowi do pełniejszego określenia postaci. Dziś niektóre fragmenty wydają mi się zbyt „potoczne". Pocieszam się tym, że to niekoturnowe, „prozaiczne" spolszczenie trafiło do przekonania aktorom, a przedstawienie szczecińskie zbliżyło „Antygonę" do współczesnego widza.

Stanisław Hebanowski

SOFOKLES (496—406 p.n.e.) urodził się w Kolonos pod Atenami. W roku 480 podczas uroczystości dziękczynnych z okazji zwycięstwa Aten nad Persami pod Salaminą miał jako chłopiec szesnastoletni przewodzić chórowi młodzieży. Działalność Sofoklesa przypada na okres rozkwitu Aten, na czasy Kimona i Peryklesa. Brał czynny udział w życiu państwowym. Wcześnie zdobył uznanie i popularność jako poeta tragiczny. Pierwsze zwycięstwo odniósł podczas Dionizji w r. 468, mając jako jednego ze współzawodników Ajschylosa. Napisał około 120 tragedii i dramatów satyrowych. Z tej liczby zachowało się jednak tylko 7 tragedii: ANTYGONA (wystawiona w roku 443), KRÓL EDYP (r. 429), ELEKTRA, AJAS, TRACHINKI, FILOKTET (r. 409), EDYP W KOLONIE (wystawiona w roku 401 po śmierci poety, przez jego wnuka, Sofoklesa Młodszego).

Tragedia Sofoklesa oddalała się od monumentalności tragedii Ajschylosa, nie osiągnęła jednak jeszcze realizmu, jaki reprezentuje dopiero tragedia Eurypidesa. Sofokles ma wielkie zasługi w zakresie techniki wystawiania dramatu: wprowadził trzeciego aktora, dzięki czemu ograniczona została rola chóru, a poszerzył się dialog i rozbudowana została akcja tragedii; podniósł liczbę chórzystów z dwunastu do piętnastu; miał także — według świadectwa Arystotelesa — wprowadzić dekoracje sceniczne.

Wg „Małej encyklopedii kultury antycznej"
Warszawa 1968

TEBAŃSKI MIT O LABDAKIDACH

Po temat do swej tragedii sięgnął Sofokles do tebańskiego cyklu mitów. Główny trzon tego cyklu stanowiły dzieje nieszczęsnego rodu Labdakidów, dzieje tak tragiczne, iż nic dziwnego, że ze szczególnym upodobaniem zajęli się nimi tragicy; wśród zachowanych tragedii Sofoklesa jeszcze dwie — „Król Edyp" i „Edyp w Kolonie" — czerpią z tego samego źródła.

Mit o Labdakidach w kolejnych swoich wcieleniach poetyckich przybierał formy różniące się między sobą w szczegółach: inaczej przedstawiał się w opracowaniu epickim, inaczej u Ajschylosa, jeszcze inaczej u Sofoklesa. W ujęciu Sofoklesa wygląda on tak:

Król Teb Lajos, syn Labdaka, otrzymał z Delf wyrocznię, która głosiła, że przeznaczone mu umrzeć z ręki syna. Gdy syn ów przyszedł na świat, kazał go Lajos porzucić na górskim pustkowiu, aby tam zginął. Jednak sługa, któremu to zostało zlecone, ulitował się nad dzieckiem i zamiast je porzucić, oddał je pasterzowi z Koryntu. Ten zaniósł dziecko na dwór królewski; bezdzietna para królewska — Polibos i Meropa — przyjęli je za swoje. Syn Lajosa, któremu przybrani rodzice nadali imię Edypa, wychowany został przez nich w przeświadczeniu, że jest ich rodzonym synem; zdarzyło się jednak kiedyś, gdy był już dorosłym młodzieńcem, że mu ktoś zarzucił, iż jest tylko dzieckiem przybranym. Mimo, że przybrani rodzice zaprzeczali temu, Edyp, aby położyć kres szerzącym się plotkom, udał się do Wyroczni Delfickiej, tam jednak zamiast odpowiedzi na swoje pytanie, otrzymał straszną przepowiednię, że zabije ojca i ożeni się z matką.

W przekonaniu, że jest synem Polibosa i Meropy, Edyp postanowił nigdy nie wracać do Koryntu. Na wąskim górskim rozdrożu spotkał jadącego wozem Lajosa; w wyniku sprzeczki zabił go, nie wiedząc, z kim ma do czynienia. W ten sposób spełniła się pierwsza połowa wyroczni. Idąc dalej, znalazł się Edyp pod Tebami, które cierpiały wówczas od okrutnego potwora, Sfinksa. Edyp uwolnił miasto od Sfinksa i w nagrodę otrzymał rękę świeżo owdowiałej królowej Jokasty — własnej matki. Tak spełniła się druga połowa wyroczni.

Szereg lat panował Edyp w Tebach szczęśliwie. Doczekał się z Jokasty czworga dzieci: dwóch synów, Eteoklesa i Polinejkesa (Polinika), i dwóch córek, Antygony i Ismeny. Aż wreszcie wybuchła w Tebach straszna zaraza. Wyrocznia, zapytana o radę, odpowiedziała, że przyczyną zarazy jest zmaza plamiąca miasto, w którym przebywa nie wykryty dotąd zabójca Lajosa. Edyp energicznie zabrał się do sprawy wykrycia zabójcy, co — krok za krokiem — doprowadziło go do podejrzeń, że zabójcą jest on sam. Równocześnie przybył z Koryntu posłaniec z wieścią o śmierci Polibosa i obwołaniu Edypa królem Koryntu. Był to ten sam pasterz, który ongi otrzymał go z rąk sługi Lajosa jako niemowlę. Edyp odmówił powrotu do Koryntu. Wówczas pasterz koryncki wyjawił mu całą prawdę. Jokasta popełniła samobójstwo a Edyp w szale rozpaczy wykłuł sobie oczy.

Taka jest treść, w kilkanaście lat po „Antygonie" napisanej, tragedii Sofoklesa „Król Edyp".

Na tym jednak się nie kończą tragiczne dzieje rodu. W tradycji epickiej Edyp po samooślepieniu pozostał w Tebach jako król — zresztą raczej de iure niż de facto. Synowie jego, dorósłszy, ujęli w swe ręce faktyczne rządy. To im jednak nie wystarczyło: aby ślepemu ojcu dać do zrozumienia, że nie jest już królem, posłali mu w darze nie tę część mięsa ze zwierzęcia ofiarnego, jaka się królowi należy. Wtedy on w gniewie przeklął ich: niech zginą obaj w bratobójczej walce.

Spełnienie klątwy nie dało na siebie długo czekać. Między braćmi wybuchł zacięty spór o władzę, zakończony wygnaniem Polinika. Wygnany udał się do Argos, gdzie poślubił córkę króla Adrasta i namówił swego teścia do przedsięwzięcia wyprawy wojennej przeciw Tebom. Pod naczelnym dowództwem Adrasta siedmiu wodzów szturmowało do siedmiu bram tebańskich; szturm został odparty, wojska najeźdźcze cofnęły się. Teby wyszły z walki zwycięsko. Ale król Eteokles zginął: wystąpił do walki z bratem — i ten bratobójczy pojedynek zakończył się śmiercią obu. Tak doszczętnie wyginął — przynajmniej w męskiej linii — przeklęty ród; dzieje rozpoczęte nieświadomym ojcobójstwem Edypa zakończyły się świadomym bratobójstwem jego synów. Tu rozpoczyna się akcja „Antygony" Sofoklesa.

Stefan Srebrny

ze Wstępu do „Antygony" Sofoklesa,
Warszawa 1960 r.

CHÓR I

Słońce, promienna jasności,
Przeczyste oko dnia,
Słońce, coś nigdy jeszcze
nie płonęło takim blaskiem
nad siedmiu tebańskimi bramami
darząc światłem nasze pola,
i święte, królewskie źródło.
Słońce, coś rozgromiło napastników z Argos,
że w popłochu pierzchnął Adrast,
osłaniając się lśniącą tarczą.

To Polinik z nienawiści do brata
przywiódł wroga na ojczystą ziemię.
I wkroczył nieprzyjaciel przeszywając powietrze
ostrym krzykiem.
Niby orzeł, co rozpina nad ofiarą
śnieżną biel swoich skrzydeł,
krążył nad dachami naszych domów.
A za nim ciągnęli żołnierze
ze szczękiem mieczy
i szumem pióropuszy na hełmach.
Wódz stanął pod naszymi murami
a włócznie spragnione krwi
zwarły się wokół miasta,
miasta o siedmiu bramach.
A jednak zanim nasycił się naszą krwią,
zanim żywiczne żagwie
ogarnęły pożogą szczyty naszych wież
pierzchnął,
bo Ares poraził go smoczym jadem.
(...)

Siedmiu wodzów u siedmiu bram
starło się z siedmiu naszymi.
Spłacili haracz, spiżowe ich tarcze
lśnią dziś na ołtarzu Zeusa.
I tylko nieubłagani wrogowie
związani wspólnotą krwi,
wznieśli przeciw sobie włócznie
i wspólny los znaleźli
w braterstwie śmierci.
Zwycięska Nike zwróciła ku Tebom swe oczy:
Wojna skończona!
Niech pamięć o niej zagaśnie.
Złożymy tej nocy ofiary bogom,
a Bakchus powiedzie nas w radosnym
pochodzie.

CHÓR II

Świat jest pełen cudów,
ale najcudowniejszym na świecie zjawiskiem
jest człowiek.
To on uskrzydlił swoje okręty,
co szybują pędzone siłą wiatru
po falach kłębiących się, spienionych,
To on ujarzmił konie i każe im pługiem
pruć ziemię, bóstwo najwyższe,
ziemię nigdy nie wyczerpaną.

To człowiek znalazł sposób,
aby chwycić w oka sieci
pierzchliwe ptaki,
dzikiego zwierza i mieszkańców głębokich wód.
To on obłaskawił leśne stwory,
grzywiastym koniom narzucił uprząż
i ugiął kark krnąbrnego byka.

To człowiek wynalazł mowę: sztukę wiązania słów.
I poznał różę wiatrów i odkrył królestwo praw.
Od deszczu obroni się i chłodu budując sobie dom.
Groźne choroby leczy i cierpienia.
I tylko śmierci nie zwalczył człowiek:
nie ma lekarstwa na śmierć.

CHÓR VI

Jakchosie! Zagreusie!
Boże wieloimienny!
Chwała tobie, zrodzony z córki Kadmosa,
Synu Zeusa!
Ty, co opiekujesz się żyzną ziemią Italii
i świętą doliną Eleuzis.
Ty, co przydajesz barw gronom naszych winnic
i wzniecasz błysk pochodni
i zapalasz ekstazą serca Bachantek.
Jakchosie! Bakchusie!
Ty, co Teby wybrałeś za swój gród,
Teby wyrosłe ze smoczych zębów
na brzegach Ismenosu.
Ty, co jawisz się nad skałami dwugłowego Parnasu
i wśród pieniących się wód Kastalii,
co zstępujesz do naszych sadów
i ozdobiwszy bluszczem białe czoło
wznosisz dłoń z winnym gronem.
Przybywaj do nas, Jakchosie!
Kochasz nasze miasto, ponad wszystkie inne,
tak jak kochała je twoja matka.
Nasze miasto,
nieszczęśliwe miasto, czeka na oczyszczenie.
Wybaw nas!
Przybądź w gwieździstym orszaku!
Przybądź bogu wesołej pieśni!
Niech sławią cię zastępy bachantek
i rozpoczną dziękczynny taniec.
Ocal twój lud, Jakchosie!
Ocal Teby!

Redakcja programu:
Teresa Worono i Jadwiga Bargiełowska

Chóry z „Antygony" w przekładzie Stanisława Hebanowskiego

Adresy:

Duża i Mała Scena: ul. Jaracza 27.

Teatr „7,15": ul. Traugutta 1.

Dyrekcja i sekretariat: ul. Kilińskiego 45, tel. 375-85.

Kasy teatru przy ul. Jaracza 27, tel. 265-10; Teatru „7.15" przy ul. Traugutta 1, tel. 272-70 — otwarte codziennie w godzinach: 10—13 i 16—19.

Biuro Organizacji Widowni, ul. Kilińskiego 45, tel. 315-33 przyjmuje zamówienia na bilety zbiorowe w godzinach 8—16.

W poniedziałki teatr nieczynny.

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY Cena 3 zł

W REPERTUARZE:

Duża scena
przy ul. Jaracza 27

Marcel Achard
KARTOFEL

Willam Szekspir
HAMLET

W przygotowaniu:

Aleksander Dumas — Jean Paul Sartre
GENIUSZ I SZALEŃSTWO

Mała scena

Fritz Hochwälder
OSKARŻYCIEL PUBLICZNY

Jean Genet
BALKON

W przygotowaniu:

E.A. Whitehead
ALFA BETA

Teatr „7,15"

Feridun Erol, Roman Gorzelski
muzyka: Piotr Hertel
ŁEZTERN

Helena Mniszkówna
TRĘDOWATA

Georges Thérèse Corbonnet
muzyka: Yves Lyrand
PIOSENKI PAŃ SWAWOLNYCH

W przygotowaniu:

Georges Feydeau
BARILLON SIĘ ŻENI